

8 stycznia br. w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się uroczysty wernisaż wystawy rzeźby i malarstwa Mariana Molendy, w 25-lecie jego pracy twórczej, oraz wystawy malarstwa Jerzego Beskiego (w 55-lecie pracy twórczej).

Dr hab. Marian Molenda, prof. UO, jest kierownikiem Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, autorem m.in. rzeźb Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego, Czesława Niemena i współautorem (z Witem Pichurskim) studni św. Wojciecha.

Szkic jubileuszowy

Jego dziecięce rysunki zdominowały konie. Konie biegly, pasły się albo stały nieruchomo nawet na szkolnych, okolicznościowych rysunkach „z okazji”. Jeśli był to Dzień Kobiet – na kartce papieru pojawiał się koń oczywiście, a na nim pan z bukietem kwiatów. Dziecięca fascynacja przetrwała do dziś: marzy mu się rzeźba jeźdźca na koniu.

Na dziecięcych rysunkach Mariana Molendy nie brakowało i innych domowych zwierząt, bo one przecież wypełniały świat i wyobraźnię dorastającego na wsi chłopca, były jego pierwszymi modelami. Nieprzeciętny talent swojego ucznia szybko dostrzegła pani Walencikowa, nauczycielka plastyki w miejscowej szkole podstawowej. Na jej prośbę robił dekoracje do zabaw, choinek i innych szkolnych uroczystości, ćwicząc przy okazji rysunek wielkoformatowy.

Wioska, w której się wychował, to maleńki Koziół, w gminie Baranów Lubelski, powiat Puławy. Rodzice gospodarzyli na 20 hektarach, żyło im się całkiem dostatnio. Do czasu gdy – w trzy tygodnie po narodzinach Mariana – ojciec rodziny nieoczekiwanie zmarł, osierocając piątkę dzieci. Ciężar utrzymania i wychowania tej gromadki spadł na matkę Izabelę. Był rok 1958. Jak dziś wspomina Marian Molenda – chleba im nigdy nie brakowało, ale było bardzo trudno.

Z tym większą czułością myśli dziś o nieżyjącej już mamie, kobiecie o wrodzonej delikatności i wrażliwości, która nie tylko, że nie naciskała go, żeby wybrał sobie bardziej praktyczny fach (choć były pewne przymiarki do zawodu mechanika samochodowego – szybszy zarobek, pewniejszy zawód), ale i nie szczędziła pochwał, zachęcając do dalszych twórczych poszukiwań.

– Zachwyciła się wszystkim, co narysowałem, a to działało na mnie niezwykle dopingująco. Dlatego ja sam nie szczędzę dziś pochwał moim studentom, oczywiście, jeśli na to zasłużą, bo lenistwa nie toleruję. Mama była moim pierwszym recenzentem, obok rodzeństwa, a później sąsiadów, bo i oni w jakiś sposób interesowali się takim odmieńcem, co lata po wsi z kredkami...

Najbliższe liceum plastyczne, a dokładniej – Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, było w Nałęczu-

wie, dość blisko, sądząc po odległości na mapie, pekaes rządził się jednak swoją logiką, a według niej podróż do Nałęczowa (2 przesiadki) zajmowała prawie pół dnia. Wyjściem był internat, co oznaczało dodatkowe, obok kosztów farb i innych materiałów, wydatki.

W liceum zaczął interesować się rzeźbą, a to za sprawą prof. Stanisława Strzyżyńskiego, dzięki któremu odkrył możliwości, jakie stwarza forma trójwymiarowa. Pierwsza rzeźba, w glinie: kompozycja figuralna, dwie tańczące postacie.

– Gлина zafascynowała mnie swoją miękkością, łatwością, z jaką pozwalała zmieniać kształty, fakturę... I mimo że zajęcia z rzeźby mieliśmy tylko w pierwszej i drugiej klasie, w teczce, którą dołączyłem do podania o



Kilkuletni Marian Molenda



Jako uczeń Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie

przyjęcie na studia, były głównie fotografie moich prac rzeźbiarskich, głów rzeźbionych z wyobraźni, ponieważ trudno było o modela...

Ale nim przedstawił egzaminatorom swoją teczkę, uczeń II klasy liceum plastycznego Marian Molenda sam sobie zorganizował pierwszą i kolejne wystawy – w pięciu sanatoriach w Nałęczowie, gdzie kurowali się chorzy na dolegliwości kardiologiczne. Szybko okazało się, że popyt na kopie obrazów, jakie wywiesił w sanatoryjnych korytarzach, jest ogromny. Szczególnie na kopię „Rybaka” Wyczółkowskiego, „Pejzaż z cyprysami”, „Słoneczniki”, a nawet – na zamówienie – „Autoportret” Vincenta van Gogha... No i oczywiście na pejzaże rosyjskich „pieriedwiżników”, z Szyszkinem na czele. Letnie wieczory spędzał więc nad kolejnymi płótnami – dwa wieczory wystarczały, żeby zapełnić prostokąt 50 na 70 centymetrów, a następnego dnia zainkasować wypłatę od kolejnego kuracjusza. Procentowała uwaga, z jaką uczestniczył w szkolnych zajęciach, prowadzonych przez profesorów: Piotra Kmiecica, Tadeusza Paszkę, Józefa Marka i Jerzego Kursę.

– Wydaje mi się, że wtedy właśnie poczułem się dorosły. Stałem się finansowo samowystarczalny, bardziej świadomy tego, co potrafię – to wszystko dało mi pewną siłę.

Ta siła przydała się bardzo w momencie, gdy po skończeniu nałęczowskiego Liceum Plastycznego postanowił podjąć studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Dlaczego aż w Gdańsku? Marian Molenda śmieje się: – Bo nigdy wcześniej nie widziałem morza. Do studiowania w Gdańsku namawiał mnie nieżyjący już, starszy kolega z liceum, Zdzisław Pidek, który już tam studiował, znakomity rzeźbiarz, późniejszy profesor, dziekan w gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Teczka dokumentująca jego prace rzeźbiarskie przyjęta została bez problemów. Po egzaminie wstępnym wywieszono listę czterech osób przyjętych: Marian Molenda znalazł się na piątym miejscu, a zwykle przyjmowano także pierwszą osobę spod kreski, więc

przez chwilę poczuł się już studentem gdańskiej uczelni. Przez chwilę, bo szybko okazało się, że dodatkowo przyjęto dwie osoby z niższą ilością punktów, ale z wyższą pozycją towarzyską: syna znanego rzeźbiarza z Gdańska i córkę jednego z ówczesnych dyplomatów. I wtedy przydała się owa siła, którą poczuł w sobie, zarabiając pierwsze w życiu pieniądze.

– Pobieglem rozgoryczony do dziekanatu, gdzie od jednej z pań tam urzędujących usłyszałem: „Maniuś, tu nic nie zdziałasz, pisz odwołanie i jedź do Warszawy, do ministerstwa”.

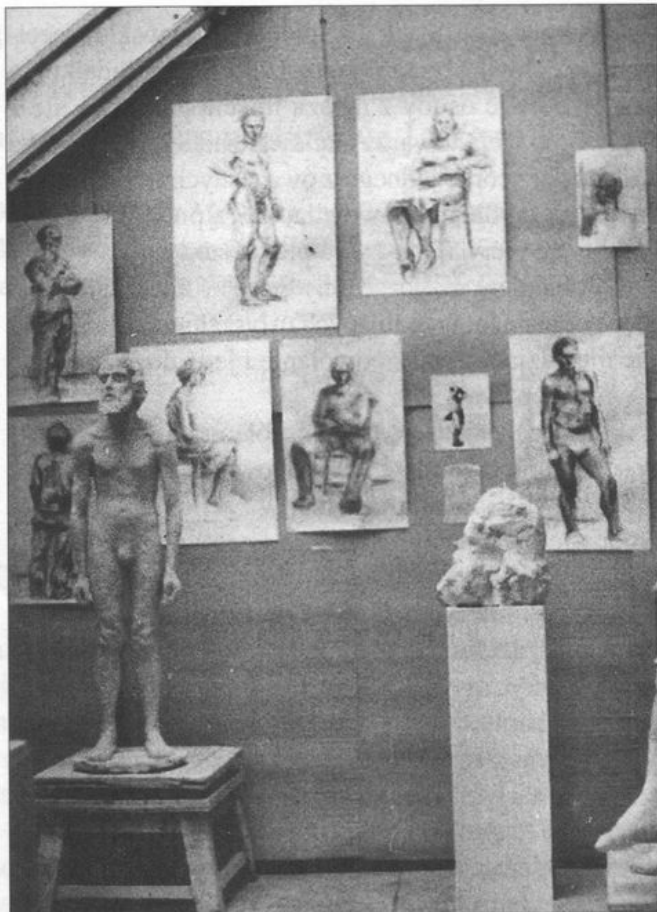
Opisał całą sytuację ze szczegółami, pismo zostawił w sekretariacie ministra. Na odpowiedź czekał półtora miesiąca. Listonosz przyniósł w tym dniu dwa listy. Odpowiedź z ministerstwa i kartę powołania do woj-ska.

I tak, po interwencji samego ministra, został studentem Wydziału Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. I pierwszym studentem w rodzinie.

Ten gdański etap życia kojarzy mu się przede wszystkim ze zmarłym w ubiegłym roku profesorem Franciszkiem Duszenką, którego nazywa swoim mistrzem: – Profesor cieszył się naszym ogromnym szacunkiem. Ceniliśmy bardzo jego ogromną wiedzę, talent – jest autorem pomnika na Westerplatte, razem z architektem Adamem Hauptem, oraz pomnika ku czci pomordowanych, wzniesionego pod Treblinką: na powierzchni kilku hektarów z ziemi wystają betonowe, wtopione w nią głowy, jakby pylony, symbolizujące ludzi, którzy



Na pierwszym roku studiów



Jedna z pierwszych wystaw Mariana Molendy, wówczas licealisty – w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie

tam zginęli... Profesor Duszenko był też znakomitym pedagogiem, jego uwagi były niesłychanie trafne, dotyczyły samego sedna problemu.

Tym bardziej ceni sobie fakt, że właśnie prof. Franciszek Duszenko był jego promotorem w przewodzie doktorskim, a w habilitacyjnym – członkiem komisji. I że ocenił wysoko jego rzeźbę Agnieszki Osieckiej, stojącą przed Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego.

Sam Uniwersytet Opolski w życiu Mariana Molendy pojawił się w kilka lat po ukończeniu studiów (dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1983 r., po czym przez dwa lata był stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki). Najpierw jednak przez dwa lata prowadził zajęcia z rzeźby – przejął je po profesorze Strzyżyńskim w swoim dawnym Liceum Plastycznym w Nałęczowie, gdzie wraz z żoną wynajmowali kolejne mieszkania.

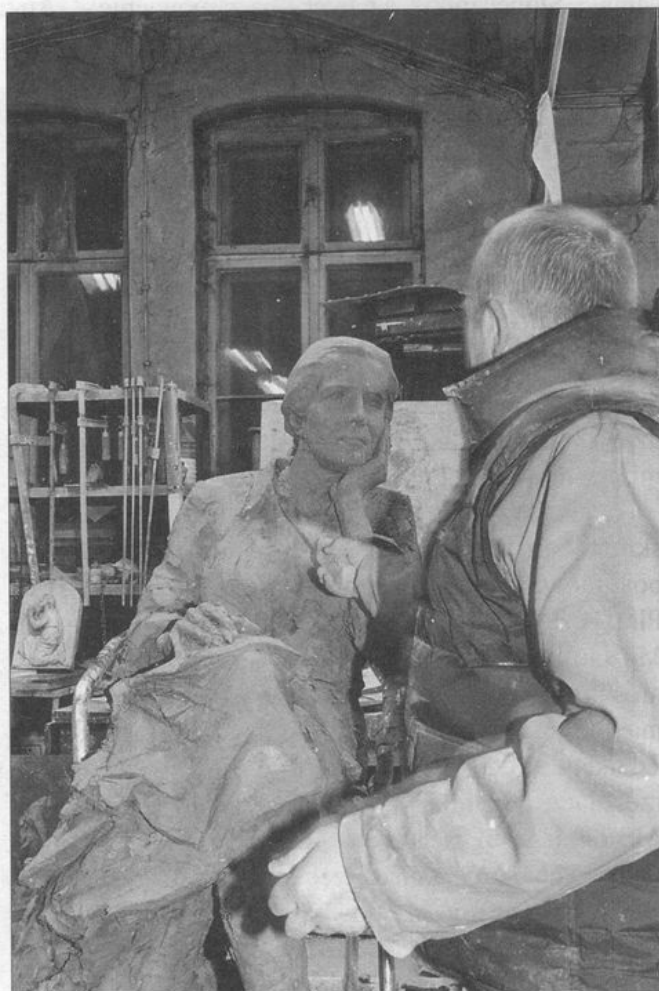
– Sześć ich zaliczyliśmy, drugie dziecko było w drodze, a przed nami nie było żadnych widoków na samodzielny kąt. Spółdzielnia mieszkaniowa nie chciała mnie przyjąć nawet na kandydata na członka... Wtedy, zupełnie przypadkowo, dowiedziałem się, że w Nysie utworzono, w ramach eksperymentu, ognisko plastyczne, potrzebują więc ludzi, którzy poprowadzą zajęcia z malarstwa i rzeźby, a co więcej – oferują im mieszkania.

Szefem nyskiego ogniska plastycznego był wtedy

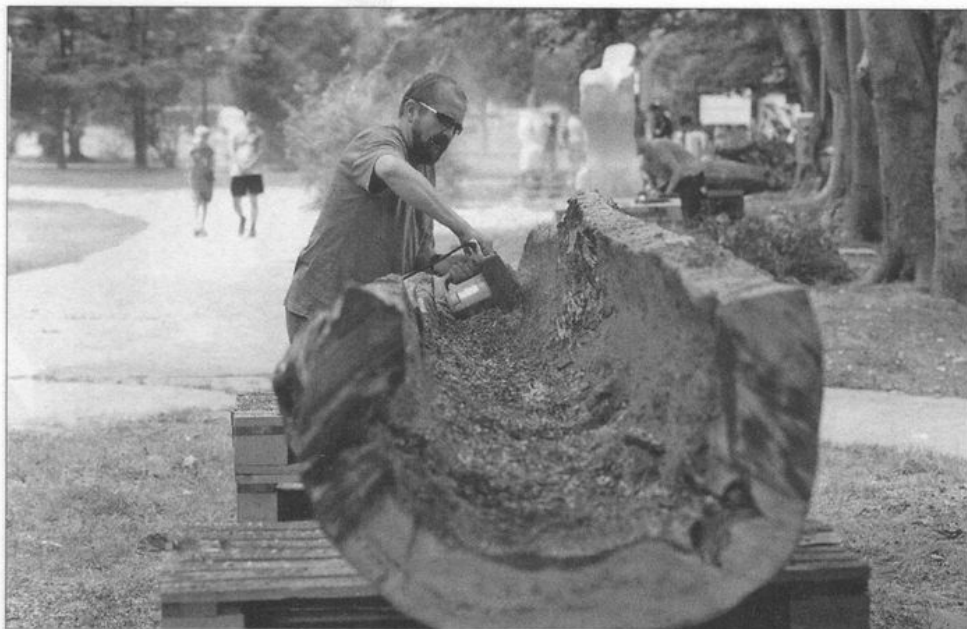
dr Józef Kamiński, człowiek niesłychanie energiczny, któremu załatwienie mieszkania dla rodziny Molendów zajęło raptem trzy tygodnie, a który ściągnął do Nysy wielu artystów, m.in. Mirosławę Błażucką, Mieczysława Gogola, Stanisława Białogłowicza, Stanisława Filareckiego, Edwarda Sytego, Tomasza Chmielewskiego... Wszyscy znaleźli pracę w nyskim ognisku plastycznym, do którego przychodzili na zajęcia dzieci z nyskich szkół podstawowych, a nawet przedszkoli – po latach okazywało się, że wychowankowie ogniska często wybierali artystyczne kierunki studiów...

Marian Molenda jest przekonany, że to wtedy – za sprawą Józefa Kamińskiego właśnie – Nysa stała się bardzo prężnym ośrodkiem artystycznym, którym zresztą jest do dziś. Od 1998 roku w mieście działa Stowarzyszenie Nyska Grupa Artystyczna liczące obecnie 21 artystów. Grupa współpracuje z artystami z Czech, Niemiec i Francji, co umożliwia wymianę wystaw. Twórcy zrzeszeni w Nyskiej Grupie Artystycznej wystawiali swoje prace m.in. w muzeach w Krnovie, Bruntalu, Jeseniku, Szumperku w Czechach, na zamku w Lüdinghausen, muzeum i galerii Hildesheim, galerii Aichach w Niemczech, w muzeach i galeriach Laval i Meayenne we Francji.

Ognisko plastyczne było pierwszym dzieckiem Józefa Kamińskiego – później utworzył w Nysie Pomaturalne Studium Artystyczne, kształcące w zakresie



Tak powstawała rzeźba Agnieszki Osieckiej



Na Międzynarodowym Plenerze Rzeźbiarskim w Jeseniku (2004 r.). Fot. Tadeusz Parcej

konserwacji zabytków i pedagogiki artystycznej, które po likwidacji w 1989 r. zmieniło się w filię opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W nyskiej filii opolskiej WSP wielu z osiadłych w Nysie twórców, w tym i Marian Molenda, prowadziło zajęcia ze studentami – początkowo w strukturze Instytutu Nauk Pedagogicznych, później Instytutu Sztuki.

Dziś Marian Molenda jest kierownikiem Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, autorem wielu rzeźb i pomników – m.in. nagrodzonego i zrealizowanego w Nysie projektu pomnika „Patriotom polskim”, wyróżnionej w ogólnopolskim konkursie rzeźby „Pomnik ofiar Katynia”... Tylko w ubiegłym roku Marian Molenda wygrał ogólnopolski konkurs na pomnik Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego, który stanie w Prudniku (w zespole autorów są także architekt B. Szuba i M. Kaczmarzyk) i ogólnopolski konkurs na pomnik pomordowanym podczas II wojny światowej (ma być wzniesiony w Toruniu).

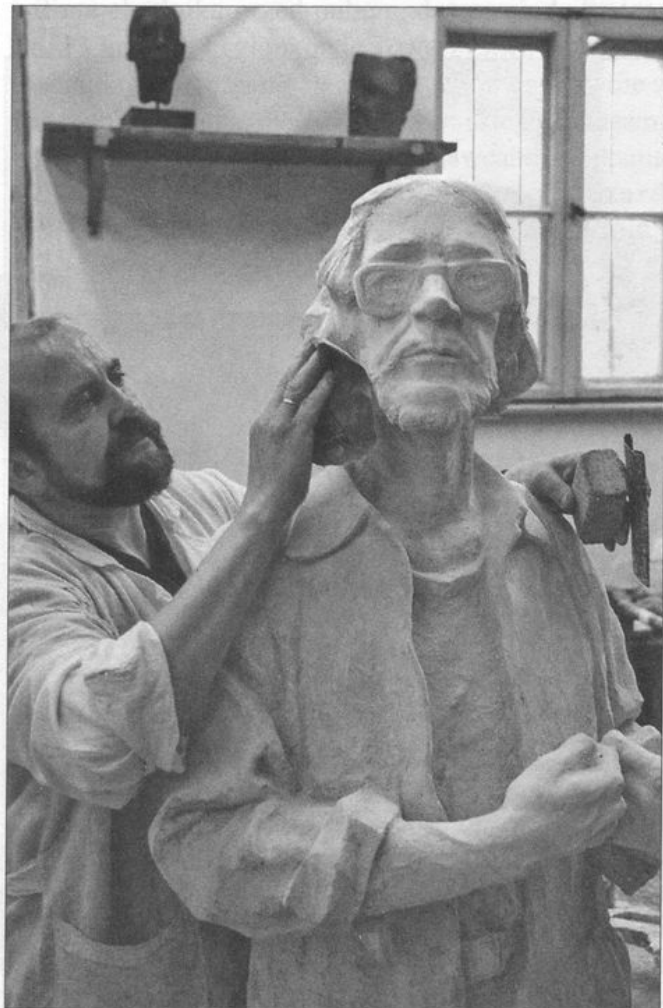
Opolanom jednak jego nazwisko kojarzy się przede wszystkim z rzeźbami stojącymi na uniwersyteckim wzgórzu: wspomnianą Agnieszką Osiecką, Jerzym Grotowskim, Czesławem Niemenem, studnią św. Wojciecha (wspólnie z Wittem Pichurskim)... W plebiscycie zorganizowanym przez opolską „Gazetę Wyborczą” mieszkańcy Opola uznali rzeźbę Agnieszki Osieckiej za najpiękniejszą rzeźbę w mieście. Większej nagrody dla artysty nie ma – mówi Marian Molenda, którego curriculum vitae jest gęste od nagród – począwszy od wyróżnienia w Ogólnopolskim Przeglądzie Najlepszych Dyplomów (Kraków, BWA, 1983), poprzez liczne nagrody na opolskich Salonach Jesiennych, II nagrodę na Ogólnopolskim Salonie Plastyki „Egeria 2002”, „Lirę Nyską” za dokonania w dziedzinie kultury (2000) i statuetkę Trytona Nyskiego za rok 2004.

– Ja też lubię rzeźbę Osieckiej – przyznaje Marian

Molenda, nie kryjąc radości, że to miejsce tak chętnie odwiedzają mieszkańcy Opola. – Takie było moje zamierzenie: żeby przechodnie przysiadali się do niej, poetki, która tak bardzo ceniła sobie rozmowy, także z przypadkowymi ludźmi.

Bardzo miło wspomina też kontakt z córką poetki, Agatą Pasent i przyjaciółką Magdą Umer – dzięki nim wiele dowiedział się o Agnieszce Osieckiej, co okazało się niezwykle cenne, zwłaszcza w końcowym etapie procesu twórczego. Podobne rozmowy odbywał też, przymierzając się do projektu rzeźby Czesława Niemena, z żoną Niemena, Małgorzatą. Rzeźba konkretnej postaci – mówi – nie może być tylko fotograficznym zapisem

jego cech zewnętrznych: – Jeśli tylko na tym się skupimy, powstanie manekin, a nie wizerunek człowieka, który miał jakieś pasje, emocje. Czasem trudno jednak jest pogodzić oczekiwania wszystkich, myślę, że



Podczas pracy nad rzeźbą Jerzego Grotowskiego. Fot. Zbigniew Walewski

w takich sytuacjach warto zaufać artyście.

Gdyby miał wybrać tylko jedną ze swoich rzeźb, taką, z której jest najbardziej zadowolony, byłby to „Ikar”, który przyniósł mu drugą nagrodę na Ogólnopolskim Salonie Plastyki „Egeria 2002” w Ostrowcu Wielkopolskim. Symbolem przerwane go lotu, upadku, jest tu – tak by tę pracę opisał laik – żelazna szyna przebijająca drewniany blok.

Mniej znaną stroną artystycznej działalności Mariana Molendy są prace malarskie i rysunki – niektóre z nich prezentował na swojej ostatniej, jubileuszowej wystawie w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Prof. Bogusz Salwiński, dziekan Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie, komentuje ten fakt następująco: *Przejście od rzeźby figury do układu przestrzennego, otwartego, a następnie do dwuwymiarowej kompozycji malarstwa czy rysunku, jest dla rzeźbiarza Mariana Molendy czymś zupełnie naturalnym. To jedna z cech gdańskiego neoromantyzmu, odrzucającego zobiektywizowane reguły.*



W trakcie jubileuszowej wystawy w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Fot. Tadeusz Parcej

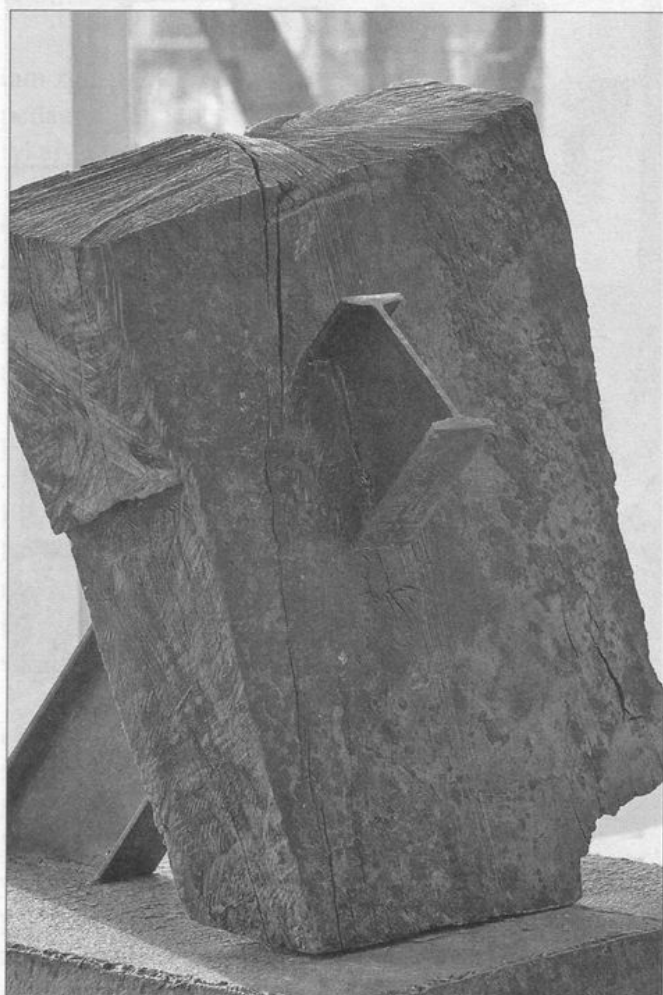
Mówiąc o rzeźbach Mariana Molendy, krakowski profesor podkreśla, że odkrywa w nich *świat czystej formy, abstrakcyjną grę mas, ukrytych wektorów siły, przeczuwanych powiązań energetycznych, kierunków, napięć, kontrastów. Śledzę profesjonalizm tych działań, myślenie o rzeźbie jako dyscyplinie warsztatowej, której podstawowe aksjomaty nie mogą wyjść poza zasadę fizycznej formy, zasadę środka, pełni, całości, struktury i konstrukcji, a w końcu – szacunku wobec tworzywa.*

Niedoścignionymi wzorami są dla Mariana Molendy: oczywiście Michał Anioł, na którego „Pietę”, ilekroć jest w Rzymie, może patrzeć, podobnie jak na niedokończone postaci olbrzymów, godzinami; August Rodin. I oczywiście Xawery Dunikowski, u którego terminowałby, gdyby mistrz żył. Alberto Giacometti, który *stosuje niezwykle ekspresyjną deformację postaci*, Adolf Wotruba – Austriak, przedstawiciel abstrakcji geometrycznej...

Ale z wielu, nie tylko artystycznych powodów bliski mu jest także Constantin Brancusi, doskonały rumuński rzeźbiarz, mistrz abstrakcji organicznej, który pieczo pokonał drogę z Rumunii do Francji, żeby dostać się do Paryża, kulturalnej stolicy Europy.

Dorobek 25 lat pracy artystycznej Mariana Molendy dr Małgorzata Radziejewicz, dyrektor Muzeum w Nysie nazywa dyskursem artysty z *uniwersalnymi, wciąż interesującymi nas tematami, mówiącymi o cierpieniu, bólu, miłosierdziu, oczekiwaniu, który stał się elementem wyróżniającym artystę. Jego nieustający dialog z przeszłością, zmieszana z rzeczywistością, jest dialogiem przesycanym głębokim autokomentarzem, długim namysłem, ale też wiarą w istnienie nieskończonego dobra.*

Barbara Stankiewicz



Ikar, rzeźba Mariana Molendy. Fot. Tadeusz Parcej



Marian Molenda



Rzeźba Agnieszki Osieckiej w pracowni odlewniczej

Srebrne gody artysty

8 stycznia br. w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się uroczysty wernisaż wystawy rzeźby i malarstwa Mariana Molendy, w 25-lecie jego pracy twórczej. Dr hab. Marian Molenda, prof. UO, jest kierownikiem Pracowni Rzeźby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, autorem stojących na uniwersyteckim wzgórzu rzeźb Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego i Czesława Niemena.



Tak powstawała rzeźba Jerzego Grotowskiego



Pomnik Czesława Niemcewicza w odlewni Wiktora Halupczoka



Marian Molenda na plenerze rzeźbiarskim w Jeseniku